

W NUMERZE

TEMATY TYGODNIA

- 12** Janina Paradowska
Krajobraz po bitwie
- 16** Wojciech Szacki
Nowa mapa polityczna
- 18** Anna Dąbrowska
Beata Szydło na lata czy do lata?
- 21** Jacek Żakowski
Stuletni marsz prawicy

SPOŁECZEŃSTWO

- 24** Joanna Cieśla
Wykrzyżane sekrety
- 27** Violetta Krasnowska
Kary bez procesu
- 32** Juliusz Ćwieluch
W skórze zakładnika
- 36** Barbara Pietkiewicz
Superszoła specjalna
- 39** Agnieszka Sowa
Więś niepodległa
- 42** Piotr Pytlakowski
Polski baron Münchhausen

RYNEK

- 44** Adam Grzeszak
Afera Volkswagena i sztuczki polskich mechaników
- 47** Rafał Woś
Czy minister finansów musi być ekonomistą?
- 50** Joanna Solska
Państwo namawia do picia

ŚWIAT

- 52** Łukasz Wójcik **TURCJA**
Koniec jednego narodu
- 55** Ziemowit Szczerek
UKRAINA Prezydent okrojonego kraju
- 58** Marek Ostrowski **FRANCJA**
Pożytki z imigracji

HISTORIA

- 62** Sebastian Ligarski
Grzegorz Majchrzak
PRL: pogrzeby notabli pod nadzorem SB
- 65** Tomasz Targański
Święty Włodzimierz: ruski czy kijowski?



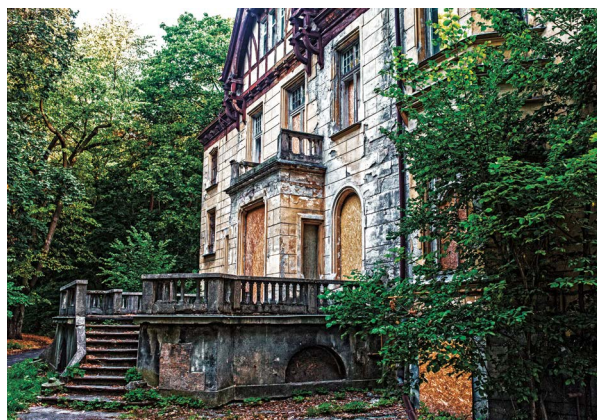
11–23 WYBORY 2015 **Wygrani i przegrani**



24 Mechanizm coming outu



55 Twardziel Poroszenko



108 Śmierć w Turczynku

NAUKA

- 68** Jędrzej Winiecki
Barbarzyńskie polowania na ptaki wędrowne
- 71** TECHNOECHO
- 72** Rozmowa z dr. **Pawłem Szczęsnym**, laureatem Nagrody Naukowej POLITYKI

KULTURA

- 78** Dorota Szwarzman
Rewolucyjny 17. Konkurs Chopinowski
- 81** Rozmowa z raperem **Donguralesko**, o tym, że hip-hop powinien poszerzać horyzonty
- 84** Piotr Sarzyński
Zakopane i Sopot: turniej miast
- 87** KAWIARNIA LITERACKA
Małgorzata Rejmer
- 88** Jarek Szubrycht
Szatańska muzyka
- 91** MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 92** Paweł Walewski
Odurzające leki z dawnej apteki
- 96** Marcin Piątek
Michel Platini – Blatter Bis?
- 99** Marcin Kołodziejczyk
Felix Baumgartner – spec od ryzyka

NA WŁASNE OCZY

- 108** Anna Król
fotografie Olga Świątecka
Szpital suchotników

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski • **6** Ludzie i wydarzenia • **74** Afisz
- **102** Passent • **104** Hartman
- **105** Tym • **106** Do i od redakcji
- **107** Fusy, plusy i minusy
- **114** Polityka i obyczaje

BMW 740i Limuzyna: zużycie paliwa w cyklu miejskim: 9,7 – 9,1 l/100 km,
pozamiejskim: 5,5 – 5,2 l/100 km, mieszanym: 7,0 – 6,6 l/100 km.
Emisja CO₂: 164 – 154 g/km. Zużycie paliwa i emisja CO₂ zależą od wybranego rozmiaru opon.

Nowe BMW serii 7



www.bmw.pl

Radość z jazdy

BMW EFFICIENT DYNAMICS.
MNIJSZA EMISJA. WIĘKSZA RADOŚĆ Z JAZDY.



**SĄ LIDERZY
I SĄ PRZYWÓDCY.
NOWE BMW SERII 7.
LUKSUS, KTÓRYM POKIERUJESZ.**



www.mleczko.pl

GALEIE ANDRZEJA MLECZKA: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

ślawomir mizerski z życia sfer

Proszkiem po oczach

felieton



Wygląda na to, że dobra zmiana dla Polski jest już nieuchronna i może dotyczyć wielu ważnych sfer życia. W ostatnim tygodniu kampanii podczas spotkania w Radomiu Jarosław Kaczyński zaatakował np. niemieckie proszki do prania produkcji polskiej, jego zdaniem wyraźnie ustępujące jakością niemieckim proszkom produkcji niemieckiej. Znając Niemców tak dobrze jak Jarosław Kaczyński, nie można wykluczyć, że niemieckie korporacje, wykorzystując nieudolne rządy Platformy, celowo sypią gorszy proszek polskiej produkcji w tryby naszych pralek, dlatego dobrze, że prezes PiS po wygranych wyborach nie zamierza poddać się brutalnemu dyktatowi tych proszków.

Po obejrzeniu debaty telewizyjnej Ewy Kopacz z Beatą Szydło nie ma wątpliwości, że dobra zmiana przyda się nie tylko proszkom do prania, ale także głównym stacjom telewizyjnym. Fakt zaserwowania nam tej debaty przez trzy największe

telewizje na żywo i w porze największej oglądalności świadczy o tym, że wymagają one głębokiej reformy. Powiedzmy jasno, takimi debatami te telewizje swojego prestiżu i swojej oglądalności nie podniosą, zwłaszcza że konkurencja nie śpi i w porze debaty zaproponowała nam rzeczy o wiele ciekawsze i stojące na wyższym poziomie, w dodatku zakończone happy endem (serial „Śmierć na 1000 sposobów” czy filmy „Ognisty podmuch” i „Dotyk zła”). Debata Szydło–Kopacz, zamiast skończyć się happy endem, skończyła się tym, że dzień później odbyła się kolejna debata, która okazała się jeszcze większym nieporozumieniem, gdyż pokryła się z transmisją meczów Ligi Mistrzów, co utrudniało jej śledzenie.

Jeśli idzie o to, która z uczestniczek pierwszej debaty wypadła najkorzystniej, to osobście postawiłbym na red. Gawryluk, chociaż przyznaję, że red. Pochanke też miała niezłe momenty. Drugą debatę wygrał Adrian Zandberg z partii Razem, ale

pojawiły się zarzuty, że trochę złamał zasady, bo do studia przyszedł wyluzowany, w dodatku sprytnie uławił sobie zadanie, mówiąc tylko to, co myśli. Niektórzy sukces Zandberga tłumaczą również tym, że nie został do debaty przez nikogo przygotowany, z tym że moim zdaniem taka postawa była mocno nie w porządku wobec pozostałych uczestników, którzy wyraźnie zostali przez kogoś przygotowani i dlatego wypadli dużo gorzej.

Skończyło się na tym, że swoim występowaniem Adrian Zandberg wywołał szeroko komentowany „efekt Zandberga”, podczas gdy pozostali uczestnicy nie wywołali żadnego efektu poza tym, że zaraz po debacie do gmachu TVP próbowali zwałą grupą wtargnąć przedstawiciele młodzieżówki PiS. Tym razem zostali brutalnie zatrzymani przez ochronę, ale sądzę, że za kilka miesięcy nie tylko do gmachu telewizji wejdą, ale także nie będzie ich można stamtąd wyprowadzić.

ŚWIATŁA LASEROWE BMW.

NOWE BMW SERII 7. LUKSUS, KTÓRYM POKIERUJESZ.

Nie przewidzisz przyszłości bez sięgania wzrokiem dalej niż inni. Jako pierwsze w swojej klasie, BMW oferuje światła laserowe, które w trybie świateł długich zapewniają zasięg do 600 m – niemal dwukrotnie dłuższy niż konwencjonalne reflektory. W połączeniu z inteligentnym, nieoślepiającym asystentem świateł drogowych BMW Selective Beam i adaptacyjną regulacją, nowe BMW serii 7 nie tylko widzi więcej – ono nadaje kierunek.



BMW EFFICIENT DYNAMICS.
MNIEJSZA EMISJA. WIĘKSZA RADOŚĆ Z JAZDY.

BMW 730d Limuzyna: zużycie paliwa w cyklu miejskim: 5,9 – 5,5 l/100 km, pozamiejskim: 4,4 – 4,1 l/100 km, mieszanym: 5,0 – 4,6 l/100 km. Emisja CO₂: 132 – 122 g/km. Zużycie paliwa i emisja CO₂ zależą od wybranego rozmiaru opon.

Nowe BMW serii 7

www.bmw.pl



Radość z jazdy



© REUTERS/FORUM

Ponoć pościg

Meksykańskie gazety i stacje TV ekscytują się pościgiem za **Joaquinem „El Chapo” Guzmanem**, szefem najpotężniejszego kartelu narkotykowego na świecie, który w lipcu uciekł z więzienia. W ostatnich dniach – ponoć – El Chapo wymknął się z obłączenia w ostatniej chwili. W trakcie ucieczki – ponoć – przewrócił się i ma – ponoć – kontuzję nogi i ranę na twarzy. Wszystko ponoć. Nikt bowiem nie wierzy w informacje podawane przez rząd i media. Również sami dziennikarze. Jakim cudem mógł uciec 1,5-km tunelem z najpilniej strzeżonego więzienia twierdzy? Meksykańska ulica, jak i znawcy tutejszej polityki uwikłanej w narkobiznes uważają, że El Chapo mógł uciec tylko za zgodą kogoś z samych szczytów władzy. Pojmanie El Chapo w 2014 r. też miało być – ponoć – ukartowane przez niego i rząd. W zamian za jakieś przysługi

miał pomóc rządowi w propagandowym sukcesie. Hipoteza nie do sprawdzenia. W potencjalnego newsa o jego pojmaniu, śmierci, samobójstwie, wyjeździe z kraju czy operacji plastycznej też nikt nie uwierzy.

„El Chapo to duch” – mówi klasowy reporter. Czy ducha można złapać?

Tymczasem kapitalizm już zdołał przerobić El Chapo na bohatera popkultury i na nim zarabia. Furorę na ulicznych straganach robią maski z jego podobizną sprzedawane na Halloween (cena 40–60 zł); można też kupić maskę wraz z więziennym uniformem. Ale nie wszędzie wolno sobie robić takie żarty. Sprzedawca masek w Ciudad Juarez, spytany o maskę z podobizną El Chapo, odparł na wpół oburzony, na wpół wystraszony: „Tutaj takich nie ma”. Przygraniczne Ciudad Juarez to punkt przerzutowy narkotyków do USA. Krwawą wojnę, która toczyła się tu w latach 2008–12 między miejscowym kartelem a kartelem El Chapo, wygrał El Chapo. Ponoć.

ARTUR DOMOSŁAWSKI Z MEKSYKU

Czechy pod lupą

Czechy systematycznie naruszają prawa uchodźców, a prezydent **Milosz Zeman** wypowiada się w sposób ksenofobiczny i islamofobiczny – oświadczył wysoki komisarz ONZ ds. praw człowieka Zajd Raad Husajn. To pierwszy przypadek, aby kraj został tak napiętnowany przez ONZ w sprawie imigrantów. Raad Husajn wskazał, że czeskie urzędy przetrzymują ich w obozach rutynowo po 40 dni, a zdarza się, że trwa to nawet trzy miesiące. Strażnicy każą się ludziom rozbiierać podczas rewizji, a władze pobierają opłaty za pobyt w obozie w wysokości ok. 10 dol. dziennie. Wysoki komisarz skrytykował też, że trafiają tam dzieci. Czeska rzeczniczka praw człowieka Anna Szabatowa po wizycie w obozie w Biele-Jezovie (kilkadziesiąt kilometrów na północ od Pragi) oświadczyła, że obóz otoczony jest czterometrowym płotem zwieńczonym drutem kolczastym, przebywające w nim dzieci traktuje się gorzej niż sprawców najcięższych przestępstw, a dorosłych transportuje się w kajdankach.

Zwarunków, jakie panują w obozach, musiał Zeman przed parlamentem tłumaczyć premier Bohuslav Sobotka. Prezydent Zeman tylko podkreślał atmosferę i publicznie straszył „zalewem islamu”. „Będzie obowiązywał szariat, złodziejom będzie się obcinać ręce, a niewierne żony kamienować” – opowiadała na spotkaniu z wyborcami na Morawach.



© PAP

Zmęczona Ukraina

Choć to jedynie wybory samorządowe, były równie ważne jak parlamentarne, bo spełniały ważną pomajdanową obietnicę, że więcej władzy pójdzie w teren. Tymczasem po raz pierwszy frekwencja nie przekroczyła 50 proc., co może wskazywać na zmęczenie społeczeństwa, które przez dwa lata, jakie minęły od rewolucji na Majdanie, nie miało chwili odsapki. Pogorszenie warunków życia uderzyło po kieszeni wszystkich, w miastach i na wsi. A to wcale nie koniec podwyżek i urealniania cen energii, gazu, usług komunalnych. Niska frekwencja może być też odczytana jako protest przeciwko decyzjom rządu. Korzystają na tym ugrupowania populistyczne, jak choćby Batkiwyszczyna byłej premier Julii Tymoszenko, która odrabia straty w notowaniach. Wzmocniły się siły opozycji, występującej w wyborach pod różnymi sztandarami 140 zarejestrowanych ugrupowań. W ukraińskiej części Doniecczyny Blok Opozycyjny będzie nawet samodzielnie rządzić w kilku miastach. Odrabia straty także nacjonalistyczna Swoboda, która zyskuje nawet 10 proc. poparcia.

W Charkowie, już w pierwszej turze, wygrał obecny mer Hennadij Kernes, postrzegany jako prorosyjski. Ale w wielu innych dużych miastach – Połtawie, Dniepropietrowsku, Zaporozżu – nie udało się wybrać mera w pierwszej turze. O fotele mera Kijowa będzie ponownie walczył **Witalij Kliczko**. Również Andrij Sadowy, dotychczas niekwestionowany lider we Lwowie, będzie musiał stoczyć dodatkowy pojedynek. Wprawdzie ugrupowanie prezydenta będzie mieć w regionach najwięcej do powiedzenia, ale nie odniosło bezapelacyjnego zwycięstwa.

Ziemowit Szczerek o prezydencie Poroszenko – s. 55



© EAST NEWS



**ROWER
ROMET ANGEL
x360**

**SAMOCHÓD
OPEL MOKKA
x12**



Fura nagród od PZU!

Masz OC – wygrywaj nagrody

CO TYDZIEŃ 1 SAMOCHÓD I 30 ROWERÓW

Regulamin loterii audiotekstowej „Loteria PZU” dostępny na loteriapzu.pl



OFERTA SPECJALNA!

Tylko teraz do ubezpieczenia OC samochodu otrzymasz kartę rabatową na paliwa LOTOS.

Płać 10 groszy mniej za każdy litr paliwa do końca stycznia 2016 r.





Fukuszima, ciąg dalszy

Japoński rząd przyznał odszkodowanie byłemu pracownikowi elektrowni atomowej w Fukuszimie, który zachorował na białaczkę. 40-latek przez ponad rok zakładał osłony nad uszkodzonym reaktorem i narażony był na podwyższone promieniowanie. I choć część naukowców uważa, że bezpośredni związek pomiędzy pracą mężczyzny a białaczką jest bardzo niski, to przyznane właśnie odszkodowanie jest symboliczne, bo oznacza, że rząd potwierdza, że promieniowanie w miejscu katastrofy mogło przyczynić się do choroby. Może to rozpocząć lawinę roszczeń, bo po wybuchu reaktora na terenie elektrowni pracowało w sumie 40 tys. osób. Z drugiej strony dla 80 tys., które zostały wysiedlone z terenów wokół elektrowni i nie wróciły do domów, wiadomość o odszkodowaniu jest sygnałem, że promieniowanie nawet kilka lat po katastrofie jest na tyle wysokie, że może prowadzić do choroby. Atmosfera niepewności rośnie. Wśród wysiedlonych coraz częściej zdarzają się zachorowania np. na raka tarczycy, szczególnie u dzieci. Dlatego choć rząd wydał już 10 mld dol. na zeszkrobywanie skażonej gleby i stopniowo zmniejsza strefę zagrożenia, to dzisiaj jeszcze trudniej będzie kogokolwiek przekonać do powrotu.

Królewska dyskryminacja



Mąż duńskiej królowej czuje się dyskryminowany przez jej poddanych, bo ci uparcie nie chcą go nazywać królem. **Henryk**, oficjalnie jedynie księżę małżonek Małgorzaty II, swoje żale wyjął międzynarodowej opinii publicznej na łamach francuskiego dziennika „Le Figaro” (sam z urodzenia jest Francuzem, co w Kopenhadze jest powodem żartów, bo pomimo 48 lat małżeństwa wciąż nie pozbył się obcego akcentu), ale Duńczycy mieli już okazję wysłuchiwać ich w jego lutowym wywiadzie dla krajowej telewizji. Jeszcze wcześniej arystokrata skarżył się także, że gdy jego małżonka jest niedysponowana, jej obowiązki powierzane są następcy tronu, czyli najstarszemu synowi pary. W 2002 r. Henryk obraził się z tego powodu tak bardzo, że na trzy tygodnie wyjechał z półwyspu i zaszył się w rodzinnej posiadłości we Francji. Niedawno wziął chyba odwet, bo w kwietniu nie pojawił się na urodzinach Małgorzaty, wymawiając się chorobą, jednak już kilka dni później prasa wypatrzyła go grzejącego się w słońcu Wenecji. Być może we Włoszech go nie dyskryminują.

Męskie ofiary

W Szwecji otwarto pierwsze na świecie kliniczne centrum pomocy dla mężczyzn, którzy stali się ofiarami gwałtu. W sztokholmskim szpitalu Södersjukhuset już od kilku lat działa podobna 24-godzinna placówka dla kobiet, która co roku przyjmuje od 600 do 700 pacjentek. Teraz pod ten sam adres może się zgłaszać również wielu przedstawicieli drugiej płci: z policyjnych statystyk wynika bowiem, że w zeszłym roku ofiarami ataków seksualnych stało się aż 370 mężczyzn, chociaż eksperci szacują, że prawdziwa liczba może być nawet dwa razy wyższa, bo wielu poszkodowanych ze wstydu nigdy nie zgłasza takich przypadków.

! to nie przypadek, że centrum otwarto właśnie w Sztokholmie, Szwecja zajmuje bowiem pierwsze miejsce w Europie pod względem liczby gwałtów. Wynika to jednak z przyjętego po drugiej stronie Bałtyku sposobu liczenia: jeżeli np. na policję zgłosi się ofiara wielokrotnie zgwałcona przez swojego partnera, to w większości krajów kontynentu te czyny zostaną zakwalifikowane jako jedno przestępstwo, a w Szwecji jako szereg osobnych.

Polskie tango



Argentyna okazuje się bardzo podobna do Polski. Nad La Platą wybierali prezydenta tego samego dnia co nad Wisłą parlament i nie obyło się bez analogii. Po pierwsze, wszyscy spodziewali się miażdżącej przewagi kandydata lewicy **Daniela Scioli** (na fot. z ustępującą prezydent Cristiną Kirchner) niektóre telewizje odtrąbiły jego zwycięstwo od razu po zamknięciu lokali z urnami, co prawda po kilku godzinach okazało się, że głosy rozłożyły się po równo między niego i głównego reprezentanta prawicowej opozycji Mauricio Macri. Po drugiej, zmęczenie obozem rządzącym: eksperci przewidują teraz, że w listopadowej drugiej turze wpływ na losy kraju może stracić rodzina Kirchnerów zamieszkująca pałac prezydencki od 12 lat. I po trzecie, podbieranie sobie głosów: 21 proc. zgarnął bowiem dawny współpracownik Kirchnerów Sergio Massa, a ostateczny wynik dogrywki zależeć będzie od tego, kogo poprą jego wyborcy. W dodatku podczas całej kampanii zwoleńnicy wszystkich stron gęsto obrażali się nawzajem w mediach społecznościowych – zupełnie jak u nas.



www.porsche.pl

Nowe Porsche 911.

Zawsze o krok przed wszystkimi.

Zwycięstwo leży w naszej naturze. Dlatego nieustannie stawiamy sobie kolejne wyzwania.

Po doskonałym 911 przychodzi jeszcze doskonalsze, nowe Porsche 911.

To ewolucja emocji, jakie może przeżyć kierowca.



PORSCHE



© LECH MUSZYŃSKI/REPORTER

Imigranci już tu są

Już 408 tys. zgód na pracę dla cudzoziemców z za wschodniej granicy wydały w tym roku Powiatowe Urzędy Pracy (PUP) i to zaledwie do końca czerwca. Liczba oświadczeń o zamiarze powierzenia wykonywania pracy cudzoziemcom rośnie lawinowo. W zeszłym roku w PUP zarejestrowano nieco ponad 200 tys. takich wniosków. Od kilku lat procedura jest uproszczona do minimum. Wystarczy, że ktoś dogada się np. z Ukraińcem na świadczenie pracy, a następnie poinformuje o tym PUP i uzyska pieczętkę z akceptacją. Procedura trwa kilka minut. Urzędnicy formalnie mają obowiązek sprawdzić, czy na to stanowisko nie ma chętnego Polaka, ale liczba wniosków właściwie to uniemożliwia. Na dodatek deklarowane w oświadczeniu wynagrodzenie w zasadzie wyklucza znalezienie polskiego bezrobotnego, który chciałby pracować za te stawki.

Narodowością, która najbardziej upodobała sobie pracę w Polsce, są Ukraińcy – stanowią około 95 proc. wszystkich starających się o pracę nad Wisłą. Urzędnicy nie kryją, że skala wniosków jest niepokojąca i wiąże się z wieloma problemami. – *Proceder zatwierdzania oświadczeń to już niemal mafijna struktura* – mówi proszący o anonimowość urzędnik z PUP w Warszawie. Zdarza się, że osoby, które same mają status bezrobotnego, próbują deklarować chęć zatrudnienia nawet 100 osób za jednym zamachem. – *Państwo utraciło właściwie kontrolę nad tym procederem. Urzędy ani służby nie są w stanie skontrolować, czy ktoś rzeczywiście wykonuje pracę, która była deklarowana w oświadczeniu* – dodaje urzędnik PUP. Oświadczenia to żyła złota, bo za jedno Ukrainiec płaci od 200 zł do 3 tys. zł. W jednym z mazowieckich urzędów pracy zlokalizowano nawet firmę trzech obrotowych maturzystów, którzy zaczęli masowo sprowadzać Ukraińców do Polski.

Problem na razie nie łączy aż tak bardzo w oczy, bo Ukraińcy nie starają się o świadczenia socjalne i nie stwarzają większych problemów. Nie ma z nimi bariery komunikacyjnej. A na rynku pracy zagospodarowali najsłabiej płatne zajęcia, których polscy bezrobotni na ogół nie chcą przyjmować. Ale przy tej skali może się okazać, że niekontrolowany napływ uchodźców zdemoluje rynek pracy. Już widać, że duża liczba tanich pracowników ze Wschodu wyrzuciła na margines najsłabiej wykształconych i najmniej operatywnych bezrobotnych. A to oznacza większe obciążenia dla służb socjalnych. Niepokojący jest również fakt, że pomimo skali zjawiska nie ma żadnej polityki na szczeblu państwa, która regulowałaby kryteria zezwoleń. – *Niemcy precyzyjnie określają, ilu chcą lekarzy, informatyków, kierowców z zagranicy. U nas wszystko puszczane jest na żywioł* – dodaje urzędnik z PUP. (JUL)

Pakiet demokratyczny, a co to takiego?

W niedzielę wieczorem, zaraz po ogłoszeniu sondażowych wyników, Jarosław Kaczyński mówił: „Musimy wprowadzić pakiet demokratyczny, musimy pokazać, że polskie życie publiczne może wyglądać zupełnie inaczej. Może wyglądać tak, że będziemy z niego dumni”. Pierwszy raz usłyszeliśmy o tym w październiku 2010 r. Jego głównym promotorem i autorem jest Kazimierz Michał Ujazdowski. Co to za pakiet? PiS chce, by pierwsze czytanie projektów ustaw odbywało się nie później niż 6 miesięcy od ich złożenia w Sejmie, chodzi o likwidację tak zwanej sejmowej zamrażarki. Pakiet demokratyczny przynosi też zakaz odrzucania w pierwszym czytaniu obywatelskich projektów ustaw. Czyli takie projekty, jak ten prezentowany przez Kaję Godek o bezwzględnym zakazie aborcji, trafiłyby w takim przypadku do drugiego czytania.

Jeśli uda się wprowadzić pakiet demokratyczny, a wszystko wskazuje na to, że PiS nie będzie miało z tym problemu, to Sejm będzie bardziej rozdyktowany. W pakiet wpisany jest pomysł, by na każdym posiedzeniu Sejmu odbywała się 3-godzinna debata bez cenzury. Na tej debacie obowiązkowo musiałby się stawić premier. Pytania do niego lub ministrów mogłyby kierować tylko kluby i koła poselskie, które złożyły oficjalne oświadczenie o niepopieraniu rządu. Oświadczenia miałyby być składane po uchwaleniu wotum zaufania dla Rady Ministrów. Kiedy prezes PiS pierwszy raz przedstawiał ten pakiet, mówił też o likwidacji kart kredytowych dla urzędników. „Nie może być tak, że ludzie władzy mogą szastać pieniędzmi, w gruncie rzeczy na swoje prywatne potrzeby”. Więcej szczegółów nie znamy, bo na stronie internetowej PiS, na której kiedyś opublikowany był projekt pakietu demokratycznego, pojawia się teraz „błąd 404” i informacja: „Wygląda na to, że zbladziłeś...” (DAB.)

Jan Koza



© JAN KOZA

Nadzieja bez wiary



Jerzy Baczyński

W poprzednim numerze POLITYKI postawiliśmy na okładce pytanie – naszym zdaniem jedyne istotne w tych wyborach: Czy chcesz, żeby Jarosław Kaczyński przejął pełnię władzy w Polsce? Tak – nie. Polacy odpowiedzieli: tak. Skala zwycięstwa PiS nie ma precedensu w naszej 25-letniej demokracji – samodzielna większość parlamentarna, większość w Senacie, do tego własny prezydent. Jarosław Kaczyński, główny autor tego sukcesu, staje się faktycznym Naczelnikiem Państwa, ma wszystkie instrumenty polityczne, aby narzucić państwu swoją wolę. Gratulujemy, ale się nie cieszymy.

W obozie zwycięzców, po 7 latach chudych i smętnych, zapanował zrozumiały entuzjazm, choć triumf PiS ma swoje limity: większość parlamentarna jest nieznaczna; nie udało się zdobyć, nawet w układzie z możliwymi koalicjantami, większości konstytucyjnej; ugrupowania nie-PiS zebrały razem ponad 60 proc. oddanych głosów, a „miażdżąca” przewaga PiS, dająca mu według obowiązującej metody przeliczania głosów na mandaty pełnię władzy w kraju, oznacza, że na tę partię oddało głos ledwie 20 proc. ogółu wyborców (czyli 80 proc. nie oddało). Nie chodzi o arytmetyczne triki, którymi można osłabiać wymowę każdego demokratycznego głosowania, ale jednak o pewne powściągnięcie, choćby za parę dni, euforycznego poczucia, że oto Naród powierzył los Polaków w ręce najodgenniejszych. PiS ma skłonność do mistycznego traktowania swojej misji i wreszcie pora byłaby się z tego otrząsnąć. Już po wyborze Andrzeja Dudy na prezydenta sięgano po metafizyczne i liturgiczne skojarzenia, więc teraz proponuję zauważyć, że wybory odbyły się w dniu „końca czasu letniego”, cofania zegarów i w dodatku w symboliczną rocznicę bolszewickiej rewolucji październikowej.

Cóż, zdarzyło się tyle, że wolą nieco ponad 1/3 głosujących partia otrzymała na 4 lata mandat do zarządzania państwem. I będzie ponosić pełną odpowiedzialność, nie tyle wobec Boga i Historii, ile wobec wszystkich mieszkańców „tego kraju”, także tej większości, która PiS nie poparła. Nie byliśmy zwolennikami tezy, że po tym, co ludzie Jarosława Kaczyńskiego naopowiadali i napletli w kampanii, powinni teraz za karę porządzić, ale i tak ten eksperyment musi się dokonać. Rzeczywistość powie: sprawdzam. Nowym władzom należy się pewien kredyt nadziei i my go nie odmawiamy, ale jest to nadzieja bez wiary. Powtarzamy: niewiele potrafimy powiedzieć o tym, jak naprawdę będą wyglądały rządy PiS, bo jeśli taki plan jest, to tylko w głowie prezesa. Wiemy jedynie, jak wyglądało poprzednie wcielenie IV RP, słyszeliśmy, co liderzy tej partii zapowiadali w ostatnich latach i jakie obietnice złożyli w kampanii. Czytamy także pravicową prasę i portale, przysłuchiwaliśmy się wyborczym spotkaniom „dla swoich”. Obraz jest taki, że pod grubą warstwą konfetti – pod patriotycznymi frazesami i obietnicami, jak mówią Amerykanie, „rozzrucania pieniędzy z helikoptera” – widzimy wyraźne zarysy niebezpiecznych narzędzi.

Tak, tak, wszyscy mamy dość straszenia tą partią. A zresztą, jak wiadomo, to i tak nie działa. Był, co prawda, jakiś projekt konstytucji PiS, demontujący wszelkie bezpieczniki chroniące obywateli przed samowolą władzy – niezależne sądownictwo i prokuraturę, niezależność Banku Centralnego, mediów publicznych i prywatnych, neutralność religijną państwa, ochronę praw mniejszości itd., ale

przecież Beata Szydło mówiła w debacie, że „trzeba się zająć sprawami Polaków”, a nie partyjnymi dokumentami. Ci panikarze, którzy wyobrażają sobie kadrowe czystki na masową skalę, pracowitą inwigilację opozycji, mediów i środowisk nieprzyjaznych władzy (nowe taśmy?), akcje kompromitowania, pomawiania (w instytucji rządowej o nazwie TVP) i zastraszania przeciwników „polskiej racji stanu”, ścigania współwinnych zbrodni smoleńskiej, wasalizacji biznesu (jak na Węgrzech Orbána) itd. – mają uroczyste słowo samego prezesa, że odwetu ma nie być, tylko sprawiedliwe rozliczenia, a opozycja dostanie pakiet demokratyczny (s. 10). Co prawda za plecami prezesa stoją tysiące działaczy przez długie lata utrzymywanych w poczuciu niesprawiedliwości i wyrządzonej krzywdy i jeśli prezes będzie się starał ich pohamować, sam może zostać stratowany, ale „da radę”. W kampanii, a także teraz po wyborczym zwycięstwie dominuje narracja, że PiS zapewne się zmieniło, że nie powtórzy ekscesów pierwszej IV RP, że będzie respektować podstawowe reguły obecnej konstytucji, że nie będzie tragikomicznej powtórki z PRL. Oby. I tylko tyle można na ten temat dziś powiedzieć.

Po wyborczym zwycięstwie Andrzeja Dudy pisałem, że dla utrzymania politycznej równowagi, a także przyszłej szansy zakończenia wojny PiS-PO zdrowsza byłaby kohabitacja: wasz prezydent – „nasz” (niepisowski) premier. Nic z tego. Po zdecydowanej wygranej PiS rozpadają się także wszelkie nadzieje związane z autonomią Dudy i młodszego pokolenia PiS. Prezydent przestaje mieć polityczne znaczenie. Nie ma także szans, co dawałaby chociaż wokółpisowska koalicja, jakiegoś przesiania czy odroczenia najbardziej niebezpiecznych kampanijnych obietnic. Musi więc być 500 zł na każde dziecko – genialny w swojej cynicznej prostocie najlepszy pomysł kampanii (te pożyczone pieniądze będą musiały kiedyś spłacać obdarowane dzieci), obniżenie wieku emerytalnego, a właściwie emerytur, nieograniczone dopłaty do górnictwa, powiększenie deficytu budżetu państwa o kilkadziesiąt miliardów rocznie. Będzie karnawał. Jak mówi prezes: my do pracy, a ludzie niech się bawią.

Tak czy owak, idą ciekawe czasy. Dla gazety to zawsze dobrze. Chcielibyśmy szczerze, żeby wszystkie nasze obawy związane z nową władzą okazały się wyolbrzymione, zgola bezpodstawne. Jako ludzie małej wiary, nad czym pewnie trzeba ubolewać, będziemy się jednak przyglądać, czepiać, krytykować, ostrzegać, jak będzie za co, pochwalimy. Nie odkreślamy przeszłości PiS ani PO grubą kreską, nie popadamy w amnezję. Ale otwiera się jakiś następny rozdział: tydzień po tygodniu będziemy więc próbowali opisać i zrozumieć tę nową rzeczywistość polityczną. Dziś mamy mnóstwo obaw; to mogą być mroczne, złe, stracone lata. Tym, którzy razem z nami mają poczucie, że ich wizja Polski jako kraju europejskiego, otwartego, liberalnego, nowoczesnego, solidarnego ucierpiała, że pod adresem państwa, z którym się utożsamiamy i z którego, przy wszystkich niedostatkach, jesteśmy dumni, padło wiele słów niesprawiedliwych, pogardliwych, głupich, oszukanych – chcemy powiedzieć, że przegrane zostały tylko wybory. Polacy dostaną, co większość wybrała, choć nie wiadomo, czy tego na pewno chcieli. Polityczną grę raz się przegrywa, raz wygrywa. My będziemy – i to ostatnia deklaracja – pilnować przede wszystkim reguł gry: żeby Polska wciąż była demokratycznym państwem prawa. Nie tylko Prawa i Sprawiedliwości.



Przyszła zmiana. Ale jaka?

Prawo i Sprawiedliwość bierze pełnię władzy w Polsce. Tego można się było spodziewać. Ale wybory przyniosły też sporo zaskoczeń. Oglądamy krajobraz po burzy.

JANINA PARADOWSKA

Kaczyński przekonał do siebie nieco ponad 37 proc. wyborców, co przy systemie przeliczania głosów na mandaty daje możliwość samodzielnego stworzenia rządu. Po raz pierwszy po 1989 r. mamy więc sytuację, kiedy to jeden człowiek, bo w przypadku PiS partia to jej lider, dostaje w demokratycznych wyborach pełnię władzy. Kaczyński zawsze mówił, jak ważny w państwie jest ośrodek dyspozycji politycznej. Teraz tym ośrodkiem jest on sam, jednoosobowym i rzeczywistym, bo w Prawie i Sprawiedliwości jest co prawda sprawna drużyna, ale innego niż Kaczyński stratega politycznego nie ma. To on wskazał Andrzeja Dudę jako kandydata na prezydenta i, niezależnie od wszystkich po wielokroć omawianych słabości kampanii Bronisława Komorowskiego, wskazał trafnie. To on postawił na Beatę Szydło jako kandydatkę na premiera i to on wziął na siebie cały ciężar finiszu kampanii, kiedy trzeba było albo łagodzić, albo zaostrzyć ton, kiedy po prostu potrzebny był prawdziwy lider, a nie